

Bettina von Arnim

### *Jan bez brody*

Żyła kiedyś pewna kobieta, która sama wychowywała swego jedy- nego syna<sup>1</sup>. A że była bardzo biedna i nie miała nic do jedzenia, to postanowiła karmić chłopca piersią. Gdy skończył siedem lat, rzekła do niego: „Idź do lasu i poruszaj drzewem. Jeśli wyrwiesz je z ziemi, musisz ruszyć w świat, ponieważ jestem biedna i nie mam cię czym karmić”. Syn poszedł do lasu, aby wyrwać drzewo, lecz zadaniu temu nie podo- łał. Wrócił więc do domu i mówi tak: „Matko, nie potrafię poruszyć drzewem”. A zatem matka znowu go karmiła piersią przez siedem lat i po tym czasie wysłała go ponownie do lasu, mówiąc: „Złap drzewo za gałęzie i potrząśnij nim mocno; jeśli zdołasz je wyrwać z ziemi, możesz odejść i wziąć życie w swoje ręce. Jestem bardzo biedna i nie mogę cię już dłużej karmić”. Po tych słowach syn poszedł do lasu i zrobił tak, jak kazała mu matka. Ale i tym razem wrócił do domu, ciągnąc za sobą dużą gałąź i powiedział: „Matko, nie mogę przewrócić drzewa, ale za to odłamałem jedną gałąź”. A zatem matka nadal karmiła go piersią i tak minęło siedem kolejnych lat. Po tym czasie kobieta wysłała go z po- wrotem do lasu, by wyrwał drzewo i wyruszył w świat, aby zarobić na swoje utrzymanie. Tym razem matka radziła mu tak: „Złap drzewo tuż u korzeni i pociągnij je mocno”. Syn zrobił tak, jak kazała mu matka. Wyrwał z korzeniami olbrzymie drzewo, ruszył w świat i już nie wrócił do domu.

W tym samym lesie był pewien młyn, a ponieważ w nim straszycło, żaden młynarczyk nie chciał w nim pracować; ci zaś, którzy tam zo- stali, ginęli w niewyjaśniony sposób. Tenże młyn odnalazł Jan. Spotkał

---

<sup>1</sup> Baśnie Bettiny cechują się pewną niezręcznością stylistyczną i gramatyczną, którą starano się zachować w tłumaczeniu. Jest to zjawisko charakterystyczne dla pisarstwa kobiet epoki romantyzmu; podobne niedociągnięcia dostrzec możemy przykładowo u Sophie Tieck-Bernhardi (Knorring). Przyp. tłum.

w nim wdowę młynarza, której mąż również zginął. Jan oznajmił jej, że chce być u niej młynarczykiem i nie żąda w zamian zapłaty, jedynie jedzenia. Uradowana kobieta zgodziła się, lecz Jan postawił jeden warunek: „Żaden z nas nie może drugiemu wymówić służby, a tego, który wymówi ją pierwszy, ten drugi może zbić tak mocno, jak mu się spodoba”. Na to kobieta ucieszyła się, gdyż wiedziała, że gdy tylko Jan zobaczy upiory<sup>2</sup>, zapragnie od razu opuścić młyn. Ugotowała mu więc od razu zupę, on jednak wylał ją w ogień, mówiąc, że sam ugotuje sobie zupę. Postawił więc na piecu kociołek z wodą, przyniósł cały chleb i podrobił go na kawałki, po czym wrzucił do kociołka. Gdy zupa była już gotowa, przyniósł hak na mięso<sup>3</sup> zamiast łyżki i sam zjadł całą strawę. Kobiecie, gdy to zobaczyła, włosy stanęły na głowie dęba i ogarnęło ją przerażenie, że jego wilczy apetyt wpędzi ją w biedę, jeśliby tylko miał pozostać przy życiu. Dlatego wysłała go wieczorem do młyna, aby zmiełił ziarna na mąkę, licząc na to, że upiory pozbawią go życia.

Gdy zbliżała się północ, w młynie pojawiły się trzy zjawy, które chciały go udusić. Na to on złapał jedną z nich i rzucił ją pod kamień młyński, po czym mieląc oderwał jej kawałek nosa i brzuch, i odesłał ją z powrotem w zaświaty. Gdy zaś nastał świt, zdziwiona młynarzowa odkryła, że Jan żyje; wieczorem posłała go więc z powrotem do pracy w młynie, myśląc: „Dzisiaj powinien zginąć”.

Gdy wybiła północ i w młynie pojawiły się zjawy, Jan chwycił dwie z nich i rzucił je pod kamień młyński. Mieląc je, oderwał jednej z nich udo, a drugiej policzek. Rankiem zaś powiedział do wdowy: „Czyż nie macie nic innego do roboty? Zmielełem już całe ziarno”. Ponieważ akurat był dzień, gdy można było z lasu przywieźć drewno, kobieta wysłała go w las. Jan zaprzęgił do wozu cztery piękne ogiery i ruszył. Ponieważ jego wóz był pierwszy na drodze, inni chłopcy musieli poczekać. Jan nie musiał się zbytnio trudzić przy rąbaniu drzew, gdyż wrywał je z korzeniami. Wóz z ładunkiem okazał się jednak zbyt ciężki i konie nie były w stanie go uciągnąć; Jan zabił więc pierwszego, a potem pozostałe i ułożył na wozie. Gdy ubił już je wszystkie, poszedł za wóz i usypał za nim ogromną górę, aby chłopcy nie mogli przejechać wozami do lasu, sam zaś pociągnął swój wóz do domu. Gdy kobieta zobaczyła go powracającego z lasu z martwymi końmi, ogarnął ją lęk i zamknęła bramę. Wtedy Jan przerzucił wóz z załadowanym drzewem i martwy-

<sup>2</sup> W oryginale Bettina używa określenia *Gesperster*, a następnie *Irrwische*. *Gesperster* to wprawdzie zjawy, upiory, lecz *Irrwische* to rodzaj błędnych ogni występujących na bagnach i raczej nie w młynie. Dlatego w tłumaczeniu zdecydowano się konsekwentnie używać tłumaczenia zjawy/upiory. Przyp. tłum.

<sup>3</sup> W oryginale Bettina używa słowa *Fleischharken*. Chodzi z dużym prawdopodobieństwem o słowo *Fleischhaken*, do którego wkraść się błąd ortograficzny. Przyp. tłum.

mi końmi przez mur i roztrzaskał jej dom. Widząc to, kobietę ogarnął strach. Wysłała go więc do jednej pieczary, o której wiedziała, że mieszka w niej diabeł, aby przyniósł jej pewne ziele. – Jednak dalszego ciągu tej historii pani Lehnhart nie pamięta. Wydaje jej się, że kończy się ona opowieścią o poszukiwaniu zaginionego skarbu i o tym, że diabeł dał Janowi mnóstwo pieniędzy, ten zaś zaniósł je młynarzowej i odpłacił jej za wyrządzoną szkodę. A mnie najbardziej podoba się to, że on wciąż jeszcze łapie te zjawy.

Tłumaczenie: *Ewa Lesik, Nina Nowara-Matusik*